

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
titu lub za jego miejsce (30 lit.).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz
za 7 — 10 „ „ „ 3 „ „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i 1/2

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obie-
dwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie.

Prenumerate przyjmują w Piotrkowie: Biuro Radakcyi i obie księgarnie. W Często-
chowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński“ — i prócz tego:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym **Dodatkiem Powieściowym.**

DOKTOR Emil Wolski

po kilkoletniej praktyce jako lekarz zakładów górni-
czych, i odbyciu studiów w Paryżu, zamieszkał
w Piotrkowie w domu W-ego Koczorowskiej. Wejście
z Rynku Maślanego. (3-3)

Praktykant

może być przyjęty na naukę do księgarni **F. Je-
drzejewicza** w Piotrkowie. (3-1)

Folwark 20 - włókowy CZOŁCZYN

z głównych dóbr **Lutomiersk**, o wiorst
16 od Łodzi, przy krzyżujących się drogach bi-
tych, **do sprzedania z inwentarzem
lub bez**, bez pośrednictwa. Wiadomość bli-
ższa na miejscu. (3-3)

APARAT

gorzelniczy.

ze statkami gorzelnicznymi i młynkiem do słoju
zielonego, kartofli etc, jest do sprzedania w majątku
Dróżbice, przez Wadew.

Tamże jest do sprzedania **Stadnik**, czystej
kruwi holenderskiej, 5 kwartałów mającej.

Bliższa wiadomość na miejscu. (10-10)

Niniejszem zawiadamiam, że posiadam do sprze-
dania więcej jak **500 sztuk wysoko
sztamowych**, z koronami, 3-letnich,
**jablek, gruszek i czereśni, po
pół rubla** za sztukę. Wiadomość u właściciela
ogrodu w Piotrkowie, nawprost cmentarza katoli-
kiego.

Antoni Nowicki

(5-3)

właściciel ogrodu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— (Artykuł nadesłany).

Szanowny Redaktorze! Wśród ogólnego
zainteresowania się kierunkiem mającym się
nadać nowo koncesjonowanej drodze że-
laznej **Iwangrodzko - Dąbrowskiej**, poważam
się dorzucić kilka uwag, mających na celu
dobro nie tylko okolicznych właścicieli kop-
pału, ale i samego Towarzystwa mającej
się budować drogi, które pozwól ponieść
w swem piśmie dlatego, iżby zachęcić wspo-
mnionych właścicieli do postarania się o na-
danie poniżej wskazanego kierunku w mo-
wie będącej drogi, — jeżeli, ma się rozumieć,
uwagi moje za słuszne uważanemi będą.

Nie ulega wątpliwości, że prócz innych,
jednym z bardzo ważnych celów budowy
drogi **Iwangrodzko - Dąbrowskiej**, jest po-
łączenie bezpośrednią linią dróg żelaznych
prawego brzegu Wisły i rosyjskich, z oko-
licą górniczą powiatów olkuskiego i będziń-
skiego i przeprowadzanie po niej większej czę-
ści całej produkcji węgla kamiennego, tak
na potrzeby fabryk i zakładów wschodnio-
go okręgu górniczego, jak i dla dróg że-
laznych rosyjskich.

Ów przewóz węgla stanowić zapewne
będzie główny dochód drogi; powinna być
więc ona dojsć do końca basenu węglowe-
go, przecinając o ile można jak najwięcej
placów górniczych, dochodząc do kopalni
tak, aby wprost dla dalszego przewozu za-
bierała z pod sortowników na własne wa-
gony węgiel.

Tymczasem, na odbytej w Dąbrowie Gór-
niczej d. 30 września r. b., naradzie z oko-
licznymi właścicielami fabryk i zakładów
fabrycznych, zdecydowano, nie zwracając
uwagi na przeciwnie zdania, nie przecinać
drogi żelaznej **Warszawsko-Wiedeńskiej**, i
nawet nie dochodzić do Dąbrowy, ale zbu-
dować stację towarową w Gołonogu i z tam-
tąd złączyć się osobną linią z drogą Gór-
no-Szląską w Mysłowicach, co byłoby naj-
niekorzystniejszym tak dla samej drogi
Iwangrodzko-Dąbrowskiej, jak i dla wła-
ścicieli kopalni.

Nie przecinając drogi żelaznej **Warsza-
wsko-Wiedeńskiej**, droga **Iwangrodzko-Dą-
browska** zostanie zupełnie odcięta nie tylko
przez jej główną linię, ale i przez boczne jej
drogi do kopalni **Dąbrowskich**, będących
własnością kompanii francuskiej i innych
już egzystujących lub też dopiero proje-
ktowanych, po prawej stronie drogi żelaz-
nej **Warszawsko - Wiedeńskiej** położonych,
jak: **Brzozowica, Gzichów, Łagisza, Psary,
Grodziec, Czeladź, Milowice, etc.**, które
oczekują z powiększeniem lub rozpoczęciem
eksploatacyi na połączenie z drogami żela-
znymi.

Pozostawienie dobrej woli właścicieli
kopalni połączenie się budowanymi wła-
snym kosztem linijami ze stacją w Go-
lonogu, jest zupełnie niewykonanem, tak
dla braku miejsca na budowę kilku dróg,
jak i z powodu innych trudności, a prze-
ładowywanie z wagonu węższego toru,
na wagony drogi **Iwangrodzko-Dąbrowskiej**,
jest prawie do wykonania niepodobnem, bo
naraża na stratę czasu, a co ważniejsza, na
koszta i zniszczenie węgla, które to wzglę-
dy, zmniejszając możność większej produ-
kcyi, zmniejszą i dochody Towarzystwa.

Najkorzystniejszym pod każdym względem
kierunkiem drogi **Iwangrodzko-Dąbrowskiej**
byłby taki, któryby przeciął pod samą sta-
cją drogi żelaznej **Warszawsko - Wiedeń-
skiej** w Dąbrowie jej linię, przeszedł przez
kopalnię wyżej wymienioną, i połączył się
z **Siemianowiczach (Laurahütte)** z drogą że-
lazną prawego brzegu Odry (**Rechte-Oder-
Ufer-Bahn**), która także przechodzi przez
najbogatszą w kopalni okolicę **Górnego
Szląska**.

Dla zaznajomienia szerszego ogółu inte-
resowanych z powyższemi uwagami, proszę
uprzejmie redakcyje codziennych pism war-
szawskich, o pomieszczenie ich w szpaltach
najbliższych numerów swych dzienników.

Z wysokim poważaniem,

Stary prenumerator.

Dąbrowa Górnicza 19 października.

— Srodze się na nas gniewa p. Jopkiewicz,
w № 230 „Gazety Polskiej”, żeśmy pisząc

w „Tygodniu” (№ 40) o ukazaniu się księ-
goszsu we wsi **Maryjance** w opoczyńskim,
powiedzieli, iż „delegacyja z powiatu przy-
była na miejsce zarazy dopiero na trzeci
dzień po zawiadomieniu władzy powiatow-
wej, i, że przez ten czas padło kilka sztuk
bydła, za które wynagrodzenia odmówio-
no”. — Pan J. nie może temu zaprzeczyć;
a dlatego uczuł się specjalnie obrażo-
nym naszą wzmianką, że, jak się pokazu-
je, nie a nie nie wiedział o zbliżaniu się
zarazy, bo okólnika tutejszego zarządu po-
wiatowego do naczelnika powiatu opoczyń-
skiego — nie czytał... Ale nie uprzedzajmy
wątku.

Pan Jopkiewicz gniew swój rozpoczyna
od dowodzeń, że delegacyja powiatowa nie
mogła przybyć wcześniej na miejsce zagro-
żone, jak dnia trzeciego. Według dalszych,
motywuujących objaśnień pana J., wieś **Ma-
ryjanki** odległa jest od Opoczna o mil 4;
z tego wypływa, że gdyby była oddalona
o mil 12, to delegacyja stanęłaby na miej-
scu za dni 9!.. Nie biorąc jednak w ra-
chubę takiej konsekwencyi, pan J., jako
„lekarz powiatu opoczyńskiego”, czuje się
widocznie, *eo ipso*, powołanym do wmawia-
nia w nas, że: tak jak jest — jest dobrze i
inaczej być nie może.

Nie wchodzimy w nieczyje wewnętrzne
przekonania i nie dotykałibyśmy powtórnie
całej tej sprawy, gdyby: 1) nie dalsza, dość
śmieszna loika artykułu; 2) nie błędne
objaśnienia, polegające na niesłusznem os-
skarżeniu tutejszej władzy powiatowej; 3)
nie pewna doza insynuacyi względem „Ty-
godnia”, która przychodzi u nas zawsze na
zawołanie.

Co się tyczy loiki p. Jopkiewicza, to ten,
jako „lekarz powiatu opoczyńskiego” nau-
cza wszystkich nieświadomych, że „obecnie
za bydło *padle* na księgoszsu, lub na inną
jaką zarazę, wynagrodzenia nie dają”; —
dlaczego więc o kilka wierszy wyżej p. J.
pyta: „czyż ktokolwiek, komu bydło już za-
chorowało, poniósłby stratę, gdyby delega-
cyja dniem później jeszcze przybyła?..”
A naturalnie — odpowiadamy, wbrew opinii
pana J. — naturalnie: poniósłby stratę, bo-
by mu nie zapłacono za sztuki przez ten
czas *padle*.

Pan Jopkiewicz oskarża tutejszy zar-
ząd powiatowy, że „nie zawiadomił zarzą-
du opoczyńskiego o istnieniu zarazy w Piotrkowie,
jak tego przepisy wymagają”. Tym-
czasem rzecz ta, sprawdzona przez nas u
źródła, ma się całkiem przeciwnie. Zaraza
pojawiła się pierwotnie w przyległym
do Piotrkowa folwarku **Bujny**, w dniu 30
lipca r. b. Natychmiast po otrzymaniu
raportu wójta gminy **Krzyżanów** w dniu
1-m sierpnia, zarząd powiatowy piotrkow-
ski, tego samego dnia, oprócz niezależnie za-
rządzonego wybicia zarazonego i podejrza-
nego bydła, okólnikiem za № 9755, zawiado-
mił o tem wszystkich sąsiednich naczelników
powiatowych, a między nimi i naczelnika
powiatu opoczyńskiego, w celu przyjęcia
przezeń odpowiednich środków ostrożno-

ści.—Pan J. mógł nie czytać „Tygodnia”, który w każdym numerze pisał o zarazie, mógł nie czytać gazet warszawskich, które wiadomości nasze powtarzały, lecz papier urzędowy powinien być mu być znany. Ale widocznie pan J. wolał czas potrzebny na przeczytanie okólnika, poświęcić fałszywym domysłom, kto zacy jest ów śmiałek, który podał wiadomość o zarazie w opoczyńskim do „Tygodnia”.

Rezultatem tych dociekań, jest wzmiankowana przez nas wyżej insynuacja. W polemicznej werwie, pod koniec swego artykułu, pan J. ni mniej ni więcej, tylko tak pisze: „powodem podania powyższej wiadomości do „Tygodnia”, była osobista uraza o niezaliczeniu bydła padłego do kategorii wybitego”.

Kto ci to powiedział panie Jopkiewicz? z kąd taki domysł krzywdzący? Odplacając pięknem za nadobne, moglibyśmy wysnuć z naszej fantazyi, coś równie nielogicznego względem pana i objaśnić np. nieznamość okólnika, dowolnie przez nas wymyślonemi, a również krzywdzącemi przyczynami. Nie zrobimy jednak tego, choć z naszej strony byłoby to tylko użyciem tej samej broni, którą pan przeciwko nam walczył...

— **Grób monarchy wygnańca.** Jedno z pism galicyjskich donosi. P. Stefan Buszczyński odbył przed dwoma miesiącami pielgrzymkę do grobu Bolesława Śmiałego, w celu zbadania na miejscu szczegółów, dotyczących się ostatnich chwil króla pokutnika. Przez czas pobytu swego w Ossiaku i Villach (w Karyntyi), przejrzał miejscowe akta, kościelne księgi i klasztorną bibliotekę dokładnie, zebrał tradycyje odnoszące się do Bolesława Śmiałego, przejrzał kroniki i ogłoszone później dzieła miejscowych karyntyjskich historyków i doszedł do przekonania, iż dziejowe podanie o Bolesławie Śmiałym, pomimo pewnych krytycznych uwag sceptyzmu, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Z wielkiem jednak zdziwieniem nie zastał tam żadnego śladu badań przez [polskich] uczonych wykonywanych. Zdaje się, że o grobie i prochach wielkiego króla, jakkolwiek winnego zbrodni w uniesieniu chwilowem, lecz przykładnie pokutującego, zupełnie zapomniano...

Z Bret - Harte'a.

CIĘŻKIE JARZMO

przekład

W. Z. Kościółkowskiej.

Szczupły był i chorowity, znękany, komplekty wstępnego i woskowej cery twarzy, której bladeść wydatniał jeszcze bardziej czarnej, szczerze pod brodą zapięty surdut. Z ubioru, starannie ukrytej bielizny, z wyczyszczonych lecz wykrzywionych butów wnosząc, nie musiał być zamożnym.

Podał mi kartkę. Był to bilecik od pewnego lekarza, człowieka z wielką nauką i wielkiem sercem. Lekarz ów, poświęcił się kojeniu cierpień ludzkości; nosił się z tajemnicami tysięcy rodzin; rozumiał świętość swego powołania; twarz miał myślącą i poważną; dotknięcie ręki łagodne i miękkie; w ustach słowa pociechy i pokrzepienia, które zarówno brzmiały u szpitalnego barłogu i u koronkami krytego wezgłowia. Weznesne i ustawiczne ocieranie się o boleści i nędze istnienia, rozwinęły w nim skarby pobłażania. Czy to w dzień czy w nocy, z jednakową skwapliwością spieszył na wezwanie cierpiących, nie pytając o ich materialne i moralne zasoby, o stanowisko, wyznaczenie wiary i zasady. Słowem, lekarz ów, zbliżył się tak dalece do wzoru zоста-

Popioły Bolesława Śmiałego znajdują się w krypcie kościelnej pod murem, oddzielającym kościół od cmentarza. Wewnątrz wznosi się arkada nad przesklepionym grobem. Na zewnętrznej ścianie znajduje się wielka tablica z napisem i rysunkiem w płaskorzeźbie, wyobrażającym konia bez jeźdźcy, z siodłem i trzłą, sięgająca, sądząc po rysunku i ornamentach, co najmniej XIV, a może XIII, lub XII wieku, według zdania archeologów. Pod tą tablicą położona horyzontalnie na cmentarzu wielka płyta ciosowa, pokrywająca sklepienie grobu, otoczona porządną kratą żelazną, wzniesioną przed 40-tu laty kosztem możnych obywateli galicyjskich.

Lecz kościół ten z powodu wielkiego ubóstwa mieszkańców, mającej, 400 dusz liczącą parafii, chociaż mieści w sobie mnóstwo nieocenionej wartości pomników, obecnie zupełnie jest zaniedbanym. Ubogi, zany proboszcz ksiądz Andrzej Krainc, zaledwie ma z czego żyć. Kościół pokryty pyłem i gruzami. Królewski grób w nader smutnym stanie. Dziury w murze nad grobem świecą się w kilku miejscach. Przez kraty sphywa woda na kamienną poziomą płytę i przez szpary niewątpliwie ścieka do grobu. Otworzone zawsze dotąd drzwi kraty wyżej wymienionej, dozwalały wszystkim przechodniom deptać grób i ryć swoje imiona na owej starożytnej płycie z kością i napisem: „Rex Boleslaus Poloniae Occissor Stanisłai epi... Cracoviensis.” Tablica ta z twartego, białego jak marmur, miejscowego kamienia wapiennego, ma długości 1 metr i 85 cent., a 1 metr 8 cent. wysokości.

Pomiędzy imionami znajdującymi się na płycie, widnieje kilkanaście napisów polskich... Przed kilku miesiącami, zwiedzał także to miejsce potomek starożytnej rodziny w naszym kraju, nie zostawił wszakże, jak zapewnia ksiądz Krainc, ani groza na poprawienie i oczyszczenie grobu. Taką samą obojętność okazali inni podróżni.

Pokrywające grób pod arkadą w kościele jakieś kości ludzkie, trupią głowę, grzy, śmieciaka, kazał p. Buszczyński przy sobie uprzętać, zamieść, zewnętrzną płytę na cmentarzu oczyścić z chwastów i brudu, dał wreszcie pieniądze na klucz z za-

strzeżeniem, aby odtąd krata zawsze była zamykana, tudzież na zamurowanie otworów, przez które woda sphywa do grobu. Lecz zupełna naprawa i zachowanie tej pamiątki od zniszczenia, wymagają nieco znaczniejszych kosztów, choć stosunkowo niewielkich. (Gaz. Pol.)

— **Wysoka nagroda.** Z wielką radością — pisze „Ogrod. Pols.” — zawiadamiamy pomologów polskich, że dobór wzorowy¹⁾ ułożony przez nich na wystawie warszawskiej i następnie posłany w ich imieniu na ogólnoo ogrodniczą wystawę we Frankfurcie nad Menem, do międzynarodowego współubiegania, otrzymał uchwałą sądu, złożonego z najznakomitszych owoco-znawców europejskich, *wielki srebrny medal*. Zawiadamia nas o tem sekretarz komitetu wystawy p. Pfister. Tak znaczna nagroda jest niejako stwierdzeniem ważności doboru wzorowego i dużo za jego wartość dla krajowego owocarstwa przemawia.

¹⁾ Pod tą nazwą wystawiono na wystawie ogrodniczej w zeszłym miesiącu w Warszawie odbytej, — 73 odmian jabłek i 38 gruszek, wybranych z owoców na wystawie będących, uznanych przez sędziów za najodpowiedniejsze dla naszego klimatu, przy uwzględnieniu także ich smaku, płodności i t. p.

— **Gazeta Lubelska** donosi, że hr. Tomasz Zamojski Ordynat, otrzymał koncesyję na dokonanie studyjów linii drogi żelaznej z Lublina, przez Turobin do granicy galicyjskiej. Obecnie wójci gmin powiatów: lubelskiego, janowskiego, zamojskiego i tomaszowskiego, to jest tych, przez które pomieniona linija jest projektowana, otrzymali zawiadomienie, aby nietylko studyjom żadnych przeszkód nie czynili, lecz przeciwnie, wszelkie ułatwienie im niesli.

— **Roboty** około wytknięcia linii kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, również postępują. Wytykanie linii za Olkuszem w stronę Wolbromia, już rozpoczęto.

— **List p. Zygmunta Glogera.** Od p. Zygmunta Glogera z Tykocińskiego, warszawska „Niwa” otrzymała następującą korespondencyję, wydrukowaną w ostatnim 164 zeszyście tego pisma:

„Ej rozchodźcie, bywaj z przychodem w zgodzie” — tak mawiali starzy ojcowie nasi,

wionego nam przez Boskiego Mistrza, że mi się dziwnem zdaje zwać go: doktorem *medycyny* nie zaś *moralności*.

Bilecik, skreślony ołówkiem, brzmiał jak następuje:

„Subiekt, o którym była mowa, odpowiedni dla badań”.

Przez chwilę spoglądałem to na wręczony mi bilecik, to na wręczyciela, nie mogąc przypomnieć sobie o co rzecz idzie? Nieznajomy wywiódł mię z zakłopotania: wskazał ręką na serce, mówiąc:

— Tu. Życzy pan sobie posłuchać?

Byłoby to zbyt ciekawem. Przypomniałem sobie, co mi doktor opowiadał o pewnym pacjencie, który dostał anawryzmu od dźwigania amunicyi w czasie służby wojskowej. Ciężar był widać nad siły biedaka. Anawryzm w pełnym rozwoju, groził lada chwila śmiertelną katastrofą. Wobec podobnej ewentalności, uczułem niepokój—egoistycznej, wyznaje, na razie natury. Co pocznę, pomyślałem, jeśli mi tu nagle umrze—co przy stanie jego zdrowia nastąpić łatwo mogło? Jak się wytłomaczyć, jak uniknę śledczych badań? Gotowi posądzić mię o niedbałość, która przyspieszyła katastrofę, jeśli nie o co gorszego! Przy nieszczęśliwym zbiegu okoliczności, sam bilet doktora, który trzymałem jeszcze w ręku, służyć mógł za poszlakę... Podarłem go na drobne kawałki, z niezwykłą uprzejmością prosząc nieznajomego, aby usiadł.

— Życzy pan sobie oskultować? — spytał.

— Bynajmniej.

Westchnął tak, jak gdybym odrzucił jedyną, jaką mi oddać mógł, usługę. Przywykł snąc do zdumiewania sobą lekarzy, dumnym będąc poniekąd z niepospolitego stopnia swego cierpienia. Po chwili wyjął z kieszeni lekarską gazetę, upewniając mię, że na szóstej szpalcie [znajdę] szczegółowy opis jego choroby.

Spytałem go, czemu bym mógł mu służyć?

Mógłbym, jak się pokazało, wystarać się dla niego o zajęcie, nie wymagające znacznych fizycznych lub umysłowych wysiłków. Nadmieniał coś przytem, że ubogim nie jest i nie chce za takiego być poczytanym. Na lat kilka przed rozwinięciem sercowej choroby, ubezpieczył życie na 5,000 f.; teraz oszczędzał się tylko, nie chcąc żony z czworgiem dzieci zostawić bez sposobu do życia.

— Potrzebuje—kończył — lekkiej pracy. Ot tak, byle przeżyć, zanim...

Niedokończył.

Nieraz slyszalem na scenie sławnych artystów, jednym słowem, lub jednym zawieszeniem głosu, wzruszających do głębi słuchaczy; lecz nie pamiętam silniejszego wrażenia, jak to, które wywarły na mnie słowa nieznajomego, czyli raczej owo tragiczne zawieszenie głosu na jednym słowie: „zanim”. Nieznajomy nie myślał o wywar-

którzy zostawili nam prawdziwą skarbnicę mądrości życia w tysiącnych przysłowiach narodowych. Przestroga o rozchodzie i przychodzie, aczkolwiek wymierza się zwykle do pojedynczych ludzi, niemniej przeto stosuje się wybornie do każdego narodu lub państwa, którego organizm złożony z milionów jednostek, niby ciało z nerwów, jest tylko zbiorowym człowiekiem. Jak jednostki giną lub się wielmożą, gdy gospodarują źle lub dobrze, tak samo narody, państwa i rządy, jedne bankrutują, inne dorabiają się i bogacą. Człowiek radzi sobie zwykle sam, lub radzą mu przyjaciele, — nad skarbowością i pracą społeczną, radzą ojcowie narodu i wybrani dygnitarze, doradzają ekonomiści, obywatele dobrej woli i publicyści w pismach. Zadanie też prasy stało się nader ważnym, a spełnienie obywatelskiego obowiązku w jej szpaltach dla każdego możliwym.

Gdy mężowie stanu i ludzie wysoko położeni nie zawsze mogą dotykać się praktyki codziennej w życiu, która bywa probierzem praw i instytucyj, to bacznie zwracają oko na poważniejsze głosy w prasie i zasięgają nieraz wiadomości z życia u maulskich śmiertelników.

Pewne reformy w oszczędnościach państwowych przez rząd w tych czasach chwalebnie przedsięwzięte, któremi zajmuje się żywo prasa rosyjska i którym gorąco przyklasnęła opinia ludzi dobrze krajowi życzących, obchodzić muszą przedewszystkiem ziemian, którzy głównie ponoszą ciężary społeczne i państwowe. Na ludziach też poważnie myślących i krajowi życzliwych, a z praktyką codziennych stosunków najwięcej obeznanych, ciąży pewien obowiązek obywatelski dawania takich objaśnień, których kto inny dać nie może i brania udziału w pisaninie gazetarskiej bez względu, czy głos ich dojdzie do sfer wyższych, czy też tylko do rzeszy prenumeratorów i czytelników.

W liście niniejszym chcę dotknąć pobieżnie kwestyi, która w ostatnich czasach zwróciła na siebie uwagę władzy, ze względu na przedsięwziętych oszczędności dla skarbu. Po uwłaszczeniu włościan w Królestwie Polskim r. 1864, celem uregulowania stosunków z włościanami, okazała się potrzeba pozostawienia na czas jakiś komisyj włościańskich po guberniach i komisa-

rzów w powiatach. Władz tych, na których utrzymanie państwo ponosi znaczne koszty, nie uważał rząd nigdy za stałe i na zawsze postanowione instytucyje, ale tylko za stan przejściowy do normalnych stosunków. Ile lat stan taki trwać może, trudno oznaczyć; w każdym jednak razie zdaje się nam, że mógłby trwać krócej niż lat 17. Włościanie w Królestwie z dniem Ukazu 2 marca, stali się całkowitymi dziedzicami przyznanej im ziemi; następnie wszystkie ich grunta zostały przez jeometrów rządowych pomierzone, okopowane, plany komisjom i włościanom doręczone i spory graniczne rozstrzygnięte. Stan włościański został z innymi porównany, a nawet otrzymał przywileje, i włościanie stali się takimi samymi obywatelami kraju, jak wszyscy inni jego mieszkańcy. Zachodzi więc ważne ze względu na skarbowość państwa pytanie, czy komisyje włościańskie i urzędy komisarzy powiatowych do spraw włościańskich, są dziś tak samo niezbędne, jak były po r. 1864? Jeżeli są, w takim razie nie przestaną być nimi nigdy, ponieważ stosunki dzisiejsze włościan, przy tych samych warunkach i prawach trwać mogą i będą trwały bez końca. Żądać od panów komisarzy, żeby popierali dobrowolne układy o zamianę serwitutów, a tem samem usuwali ostatnią racyję bytu swego urzędowania, byłoby żądać zawiele. Komisarze do spraw włościańskich nie mają już dziś ani dziesiątej części tych czynności, które mieli przed laty kilkunastu. Gdyby dopomogli do zamian dobrowolnych i usunięcia serwitutów, rząd zwinąłby posady, które przedstawiają dziś najwygodniejszy sposób urzędowania. Tym sposobem stan przejściowy, wbrew zamysłom rządu, przemieniony został na trwały, ale chroniczny. Po latach 17-tu skarb utrzymuje w Królestwie tak samo 85 panów komisarzy do spraw włościańskich, tyluż ich sekretarzów i jeometrów, jak w roku uwłaszczenia włościan. Nie wymaga już dziś tego potrzeba obrony praw włościańskich, bo na cóż byłoby w takim razie sądownictwo i administracja krajowa, którym podlegają wszystkie stany bez wyjątku. Jeżeli sądownictwo i administracja, pomimo, że zostały zupełnie zreformowane, nie przedstawiałyby dostatecznej rękomy dla obrony praw stanu włościańskiego, w takim razie i inne stany potrze-

bowwałyby także oddzielnych instytucyj dla swego bezpieczeństwa. Co do posiadanych serwitutów, to praktyka udowodniła w całym kraju, że włościanie nie tylko sami pilnują swoich praw najlepiej i najmniejszego nie dozwolą w nich zrobić sobie uszczerbku, ale nadto prawa te wszędzie rozszerzają samowolnie, przeciw czemu działanie panów komisarzy okazuje się najczęściej nieskutecznem.

Jeżeli bezstronnie zajrzemy w naturę władzy komisarskiej, to łatwo przekonamy się, że urząd pomieniony przedstawia tylko problematyczną racyję bytu. Komisarz stanowi pierwszą instancję, ale nie stanowczo nie decyduje, bo od każdej jego decyzji, obie strony apelować mogą do komisji włościańskiej, która jest z kolei drugą instancją, a przejściową do trzeciej i ostatniej w Petersburgu. W każdej sprawie obie strony zyskałyby niezmiernie na skróceniu procedury, gdyby mogły od razu udawać się do instancji drugiej, czyli gdyby pierwsza nie istniała. Nieraz rok i dwa lata czekać trzeba przyjazdu komisarza na grunt, dlatego tylko, żeby od decyzji jego na miejscu wydanej, można było zaapelować do instytucji drugiej. Ile na tem cierpią nasze interesa rolnicze, majątkowe i moralne, nie potrzebujemy tego ogółowi wiejskiemu dowodzić, Bogu tylko i nam to wiadomo. Włościanie, którzy przez lat parę dopełniają nadużyć, zanim takowe przybędzie sprawdzić komisarz, nabierają gruntoznego przekonania, że ich samowola i pretensyje stały się prawem słusznym i wiekuistym. Panowie komisarze tak rzadko dziś wyjeżdżają na czynności w swych powiatach, że śmiało powiedzieć możemy, iż jeden energiczny urzędnik komisji włościańskiej, gdyby ta została pierwszą instancją, mógłby zastąpić wszystkich w gubernii komisarzy. Obowiązek dzisiejszy panów komisarzy, wysyłania zawiadomień do stron obu o terminie przyjazdu, mógłby przejść na władzę administracyjną; korespondencję z wójtami może załatwiać naczelnik powiatu. Protokoły graniczne sporządzają i dzisiaj jeometry rządowi do spraw włościańskich, a decyzyje komisarskie w razie sporów, są tylko wycągami z ich planów i rejestrów pomiarowych. Wszystko to mógłby dopełnić, przy pomocy tego samego jeometry, urzędnik wysłany z

ciem wrazenia; owszem, zdawał się raczej być zmieszany. Zdawało się, jakoby miał jeszcze coś do powiedzenia, lecz się powstrzymał.

W parę dni potem, będąc jeszcze pod świeżym wrażeniem tej sceny, spotkałem dyrektora pewnego teatru i spytałem go, czy nie wystarczy lekkiego zajęcia pewnemu człowiekowi nader słabego zdrowia?

— A czy może chodzić?— spytał.

— Może.

— Ustać przez kwadrans na nogach?

— Zapewne...

— To mi go przyslij. Przyda mi się do ostatniego aktu „Zburzenia Kartaginy”. Widziałeś? Przepyszna scena! Występuje dwu tysiączny personel...

Zadrzałem. Nie zdradzając tajemnicy mego protegowanego, zauważyłem tylko, że tak burzliwa scena może wstrząsnąć do zbytku osłabione nerwy.

— Nie potrzebuje wcale patrzeć na to, co się na scenie dzieje— odrzekł dyrektor. — Postawim go na froncie i cała jego rola ograniczy się do maszerowania tam i napowrót.

Stało się, jak było umówione. Chwilami czułem srogi niepokój; a nuż — myślałem — pewnego wieczora melodramat skończy się prawdziwą tragedją? Poszedłem na przedstawienie „Zburzenia Kartaginy” i uspokoiłem się. Nieraz przedtem uważałem obojętność, z jaką chóry i figuranci zachowują się względem przedstawianych na

deskach teatru wypadków. Gdy się rozgrywają najkrwawsze sceny, uczestniczący w takowych personel spoglądać zwykł po widzach. Lecz nigdy nie widziałem obojętniejszego od mego protegowanego, komparsa. Odziany w zbroję, będącą najwyższem uosobieniem anachronizmu, stał na uboczu, z włócznią w rękę, drugą ręką przytrzymując bijące gwałtownie serce i woskowo blade, spokojnie spoglądał na salę. A jednak — może mi się zresztą zdawało — na apatycznej jego twarzy było coś, coś, niby przeświadczenie o tem, że mógł lada chwila komedyję zmienić w prawdziwą grozę. Uwagi tej mojej udzieliłem pewnego wieczora lekarzowi, który mi go był przysłał.

— Tak— odrzekł ze stanowczością, nabytą nauką i doświadczeniem — może to istotnie lada chwila nastąpić. Wówczas wzniesie ręce do góry, krzyknie i padnie na twarz. Zawsze w takich razach na twarz padają. Podniosą martwe ciało.

Po tem, com z ust lekarza usłyszał, fatalna jakaś siła, co wieczór ciągnęła mnie do teatru. „Zburzenie Kartaginy” szalone miało powodzenie. Szcześnie jednak przedstawienia nie zostały zakłócone przewidywanym wypadkiem.

W kilka tygodni potem, obiadowałem w liczmem towarzystwie finansistów. Wzięła mnie chętka opowiedzenia historii człowieka, cierpiącego na aneurizm. Pomimo patosu i krasomówności, których

nie szczędziłem, bohater mój nie zainteresował nikogo z obecnych; tylko siedzący obok mnie, u stołu, bankier, zwrócił się do mnie z nader praktycznym pytaniem.

— Dlaczego indywiduum to nie sprzedaje raczej swej asekuracyi?

Nie zrozumiałem.

— Niech się uda do mego kantoru — objaśnił bankier — każę mu natychmiast wypłacić umówioną sumę.

Tak się też stało, jak doradził ów mądry a o ile mi się zdaje i litościwy — bankier. Otrzymał sumę, protegowany mój przekazał na imię swej żony, wymawiając dla siebie mały dożywotni procent. Teatru jednak nie opuścił. Wyjechałem był z miasta i przez trzy przeszło miesiące nie widziałem się z przyjacielem moim doktorem. Gdyśmy się znów spotkali, spytałem go zaraz o naszego pacjenta. Zasepił się.

— Boję się— zaczął — a zresztą nie wiem jak to mam uważać... Widziałeś jego żonę?

— Nie, nie widziałem.

— Znacznie od niego młodsza, przystojna, biała, różowa, luleczka jednym słowem. Cały swój kapitalik przekazał na jej imię... mogłaby przecie poczekać cierpliwie... niedługo... Pilno jej było... uciekła ze swym kochankiem, zabierając z sobą dzieci i pieniądze...

— I to go zabiło?— przerwałem.

zarządu gubernijalnego i protokoł przestać wprost pomienionemu zarządowi do spraw włościańskich w gubernii.

Myliłby się grubo, ktoby sądził, że słowa nasze są wymierzone przeciw komisarzom do spraw włościańskich, jako ludziom prywatnym. Mogą to być ludzie święci i najpracowitsi pod słońcem urzędnicy. Piżemy nie pod wpływem jakichś uprzedzeń, ale traktujemy kwestyję poważnie, na wysokości jej znaczenia ekonomiczno-społecznego dla państwa. Ktoby sądził inaczej, dowiódłby, że nie rozumie wcale pobudki wyższej, która się zowie miłością dobra ogólnego i która nakazuje wypowiedzieć swoje uwagi sumiennie, bez względu, czy one podobają się komu, lub nie".

Gloger.

Niepodobna — pisze „Niwa” — odmówić słuszności powyższemu poglądom szanownego naszego korespondenta. Zniesienie małych produkcyjnych dla państwa i społeczeństwa posad komisarzów powiatowych, przyniosłoby najmniej jakie pół miliona rubli oszczędności w budżecie, nadto zaś uprościłoby i ułatwiło wiele stosunków tak władzom, jak społeczeństwu. Bo — pytamy — jaki pożytek dzisiaj przynoszą te posady? Chyba ten tylko, że 85 komisarzów i tyluż ich sekretarzy zyskuje środki do życia. Zapewne — jest to korzyść niemała, ale chyba nie dla państwa i nie dla społeczeństwa, które traci w ten sposób 85 więcej i 85 mniej uzdolnionych indywiduali, co w innym zawodzie pracując, miałyby niewątpliwie więcej pola do spożytkowania sił swoich dla dobra własnego społeczeństwa.

Włościanie są dziś tak samo członkami społeczeństwa, jak wszyscy inni obywatele kraju; przeciw interesowi stanu włościańskiego nie stanowią czegoś, od interesów ogólnokrajowych, ogólnospołecznych odrębnego, czegoś coby z temi ostatnimi w sprzeczności zostawać mogło. Kto jest dobrym urzędnikiem bądź sądowym, bądź administracyjnym, kto pozyskał zaufanie rządu i kto w oczach władz zwierzchnich uchodzi za jednostkę, która interesów nie tylko społeczeństwa, ale i państwa przestrzegać będzie, ten zaiste nie powinien być z góry posądzonym o to, że interesowi stanu włościańskiego i prawa temu stanowi nadane, bądź lekceważyć, bądź stronnie na ich szkodę traktować będzie. A czemże, jeżeli

nie posądzaniem takim, jeżeli nie okazaniem braku zaufania, jest wydzielenie interesów i praw stanu włościańskiego z ogółu interesów i praw nietylko społecznych, ale i państwowych poniekąd i powierzanie pieczy nad nimi specjalnym włościańskim organom? Czyliż zresztą samo nazwanie kogoś komisarzem włościańskim, uczyni go człowiekiem innym, na interes i sprawy społeczne patrzącym inaczej; czyliż samo to nazwanie ubierze go w pancerz, o który odbijać się będą wszelkie pokusy?.. Chyba nie. Liczne przykłady pouczają, że działa się nieraz i dzieje inaczej.

Dodać też należy, że istnienie urzędów komisarzkich obok niepotrzebnego, a wcale niemałego dla państwa wydatku, ma i inne ujemne strony, a między niemi i tę, bardzo ujemną, że podtrzymuje w włościanach nieuzasadnione a zgubne nadzieje, jakoby rola komisarzów, niegdyś rozdawców ziemi, skończoną nie była. Wiadomo powszechnie, jak niebezpieczne i smutne w następstwach nadzieje owe bywają i być mogą w przyszłości. Dla stłumienia tych nadziei rząd, jak powiedzieliśmy, po kilkakroć przedsiębrał środki. Nie użył jednak dotąd najskuteczniejszego i jedynie racjonalnego: zniesienia urzędów włościańskich. Okólnikom ministerjalnym i obwieszczeniem, choćby z ambony czytany, włościanin nasz nie uwierzy, dopóki nie będzie czuł, że interes jego traktowane są odrębnie od interesów wszystkich jego współobywateli, dopóki istnienie komisarza w mieście powiatowym, komisarza, o którym sądzi, że na to przysłany został, aby grunta włościanom rozdawał, dopóki mówię, istnienie tego komisarza będzie zadawało w jego umyśle kłam temu, co słyzy z ambony, lub co mu w kancelaryi wójta czytają.

— Dodatek powieściowy z przyczyn od nas niezależnych, zmniejszony w tym numerze. W następnym postaramy się to wynagrodzić.

W dniu 14-m b. m. odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Wirginii z Wejertów **Laszewicz**, wdowy, zmarłej w Piotrkowie 12-go b. m. Światła ta i zająca 80-letnia matrona, była siostrą ś. p. Aleksandra Wejnera, badacza polskiej przeszłości, autora „Starożytności Warszawskich”, zmarłego w Warszawie przed dwoma laty. Pokój wieczny jej duszy!

Ś. p. **Jadzia Giegużynska**, jedenasto-miesięczna córeczka Hipolita i Maryi z Ciechomskim Giegużynskich, zasnęła w Boga dnia 10-go października r. b. o godzinie 2-jej rano w Piotrkowie.

— Nie... to jest jeszcze nie... — tu doktor spojrział na listę swych pacjentów — widziałem go właśnie wczoraj. Pozostaje na tem samym co i przedtem miejscu... Aha! co miałem mówić? James! oto proszki; oddasz, gdy się zgłoszą od Msr Bleack. Słuchając powiesz, że będę a siódmej — ach! co za natrętna niewiasta! Miksturę można dawać dziecku... O czemże mówiliśmy? Aha! pozostaje tedy przy teatrze... W którą dążysz stronę? Wsiadaj ze mną, podwiozę cię... Pozostaje tedy przy teatrze. Pamiętasz „Zburzenie Kartaginy”? Możesz zauważyć baletnicę, w różowej sukni? Nie przypominasz? Otóż wyobraź sobie — jest to wprawdzie mój domysł tylko — na pewno niewiem, domyślałem się jednak, że się do niej przywiązał.

— Żartujesz doktorze!

— Poeto! „Na niebie i ziemi są rzeczy...” wiesz przecie. Słuchaj! może się mylę, ale... Otóż onegdaj, kobieta ta przychodzi do mnie i rozpytuje o stan jego zdrowia. Odpowiadam jak jest, a tu, patrzę, zemdląca, ale to zemdląca co się zowie; błada jak chusta, ledwie mi ją docucił. Naturalnie, że w mieszkaniu gorąco było, zmęczyła się idąc, i tak dalej, — jak zwykle w podobnych bywa razach. Zapiisałem jej receptę... O czemże mówiliśmy? Aha, wiem już. Hum! gdybym był powieściopisarzem...

— Ale cóż doktorze? jego zdrowie?

— Zdrowie? Dni jego i chwile policzone. Był tu onegdaj, arterya ot tak wy-

deła — lada chwila pęknie. Aha! tu wysiadasz? Do widzenia!

Któż z was, moralni czytelnicy i tkliwie czytelniczki! byłby się jeszcze, po tem, com usłyszał, interesował tym człowiekiem? Usunąłem go też z pamięci mej, zwracając wyobraźnię do zdrowszych i płodniejszych źródeł natchnienia, to jest tam, gdzie grzech i cnota w określonych z góry granicach, spełniają swe społeczno-moralne zadanie, zgodnie z prawnymi przepisami. Ażeby człek niemłody, żonaty, ojciec dzieci, chorowity do tego, i stojący na skraju ziemskiej drogi, śmiał się przywiązać — i do kogo jeszcze? Przyznajcie, że to przechodziło wszelkie granice pobłażania; było istotnem zgorznięciem.

W miesiąc jakoś potem, czy później, wracaliśmy z wesołego bankietu: ja, Smith kochany, poczciwy Robinson, dzielny James, wytworny Jobling i innych jeszcze kilku. Dniało już; poranek był pogodny, a że byliśmy podweseleni, śmiejąc się i gwarząc, zajęliśmy na własny użytek całą szerokość ulicy. Na rogu, z wymijającą nas karety, usłyszałem znany mi głos kochanego doktora.

— Przepraszam — zawołał wychylając się przez portyjerę — przeszkadzam ci może, lecz mam coś do powiedzenia. Pamiętasz naszego znajomego... tego z chorobą serca... interesował cię... Wezwano mię; naturalnie przybyłem zapóźno, gdyż w takich razach przybywa się zawsze zapóźno; chwila jedna, jedno oka mgwienie.

Kalendarz Obywatelski

przez **K. B. W.**

Październik.

Dnia 24, roku 1609, Dynamund zdobyty na szwedach przez Jana Karola Chodkiewicza. „Piasecki”.

Dnia 25, roku 1633, Smoleńsk od oblężenia Moskiewskiego pod wodzem Szeremetem, uwolniony przez Władysława IV. „Waffenberg”.

Dnia 26, roku 1706, batalija pod Kaliszem między Augustem II a szwedami. „Zał. Epist.”

Dnia 27, roku 1468, księstwo płockie, ziemię Zakroczymską i Wizgą, Kazimierz Jagiellowicz odzierał. „Cod. Dipl.”

Dnia 28, roku 1423, statut Władysława Jagielly na sejmie w Warce. „Vol. Leg.”

Dnia 29, roku 1424, urodził się syn pierwszy Władysławi Jagielle Władysław Warneński, król potem polski i węgierski. „Długosz, Kremer”.

Tegoż dnia, roku 1586, umarł mąż znakomity Piotr Tomicki, biskup krakowski, kanclerz, wieku 71 lat mając. „Starowski. Man. Sar.”

Dnia 30, roku 1432, Władysław Jagiello potwierdził prawa i przywileje dawne wolińskie. „Codex Dipl.”

LISTY Z POWIATOW.

Brzeziny 16 paździer.

W czasie ostatniego pożaru w Brzezinach, obywatele nasi przekonali się zapewne o potrzebie straży ogniowej, narzędzi ogniowych i nocnych strużów, czemu byli bardzo przeciwni.

Dnia 13-go b. m., o godzinie 3-jej rano, pomiędzy posesyjami № 238 a 9 przy ulicy Św. Anny, przy samym Rynku, wszczął się pożar, który przy wczesnej i energicznej pomocy, w samym początku można było przytłumić i nie pozwolić dalej szerzyć się niszczącemu żywiołowi.

Wracający z wesela muzykant Feldman, spostrzegłszy pierwszy ogień w odległości 1,500 kroków, zaczął krzyczeć o pomoc, ale przebiegłszy pół ulicy Farnej, całą Kozią, część Starego Miasta i cały Rynek, nie spotkał ani jednego stróża. Skoro przybył na miejsce pożaru, płomienie z palących się komórek nie wydobyły się jeszcze na zewnątrz; ale przy ogniu nie było nikogo. Wkrótce jednak pobudzeni jego krzykiem najbliżsi, zagrożeni niebezpieczeństwem mieszkańców, rzucili się na ratunek, ale tylko swoich rzeczy; o gaszeniu zaś ognia nie

— Skończył?

— Nagle! Śmierć nastąpiła przez przypływ... Ale osobliwy bo widzisz wypadek...

— Przewidziany.

— Niezupełnie przewidziany. Przepraszam, zatrzymuję cię, przeszkadzam? — Nie? więc słuchaj: kobieta ta, wiesz, baletnica — gdy jej powiedział prawdę, napisała do niego... Pospieszył do niej... na progu padł trupem.

— Niegodziwa! Otóż to kobiety! Wiedząc o grożącym mu niebezpieczeństwie, mogła się go pozbyć zręcznie...

— Zapewne... ale czy nie mylisz się czasem? a mozem ci nie powiedział, że kochała go i właśnie wyznała mu swą miłość.

— Co? Jak?

— Aha! widzisz! szczęście go zabiło! Te gośmy się do kaduka nie spodziewali! Osobliwy wypadek! A co? czy nie mówiłem ci: gdybym był pisarzem...

— Ależ na Boga, doktorze, jestże w tem krztka moralnej nauki?

— Hum! czy tak?... Do widzenia! John, ruszaj!

było mowy. Dopiero w pół godziny później, zaczęli zbierać się mieszczanie, strażnicy, stróże i przybył p. burmistrz wraz z narzędziami ogniowemi. Jakkolwiek pożar objął już parę budynków w miejscu bardzo zaciśniętem, ratunek jednak jeszcze nie byłby zapóźny, gdyby przybywający do pożaru przynosili ze sobą drabiny, siekiery, bosaki i t. p.; tymczasem przychodzili wszyscy, jak się to u nas dzieje, z gołemi rękami—gdyż śmiało ręczyć mogą, że przy powyższym pożarze nie było więcej jak ze 3 siekiery i jeden bosak. Przy takiej pomocy niepodobna było przeciąć komunikacyi. Z czterech dostarczonych do pożaru sikawek, dwie były bardzo dobre, ale nie miał kto nosić wody i umiejętnie takowych użyć. Wszyscy tu chcieli rządzić i można ręczyć, że połowa była takich, którzy bez najmniejszego pojęcia wydawali rozkazy, balańcując tylko tych, co naprawdę chcieli ratować.

Nie ratunkowi więc, ale jedynie zawdzięczając tej okoliczności, że w czasie pożaru nie było najmniejszego wiatru, o godzinie 6-ej rano, ogień został wreszcie opanowany. W ciągu jednak tak niedługiego czasu, spaliło się 9 posesyi (30 budyn.) ubezpiecz. na 13,470 rs.; straty zaś w ruchomościach nie

ubezpieczonych zupełnie, wynoszą 20 tysięcy rubli.

Między spalonymi budynkami zgorzał i dom murowany, kryty blachą, w którym mieścił się miejscowy magistrat i kasa miejska. Uratowano wprawdzie kasę i część akt bieżących; wszystkie jednak stare akta i archiwum miejskie stały się pastwą płomieni.

Spaliła się dzielnica zamieszkała przeważnie przez żydów; prawdopodobną przyczyną pożaru było pozostawienie w kuczee niedopalonej świecy. Nędza u pogorzaleców wielka.

ROZMAITOŚCI.

— **Statek podwodny.** Według słów gazety angielskiej „Iron”, młody inżynier rumuński, Teodoresco, zbudował statek podwodny, zostawiający daleko po za sobą to wszystko, co w tym rodzaju zrobiono do obecnej pory. Statek ten na głębokości stu stóp, może płynąć pod wodą przez 12 godzin. Według zapewnień wynalazcy, głębokość może być doprowadzona do 300 stóp. Na powierzchni wody rzezonym statkiem można kierować tak samo jak zwyczajnym statkiem parowym. Nie płynie on tak szybko jak ten ostatni, ale w każdym razie nierównie szybciej niż zwyczajny żaglowiec. Statek pogrąża się w wodę za pomocą śru-

by, pionowo, nagle, albo stopniowo. Podnosi się zaś do góry tym samym sposobem. Oświetlony jest o tyle, że widać pod wodą wszystko w odległości 130 stóp i tym sposobem uniknąć można wszelkiego uderzenia. Zapas powietrza potrzebnego dla załogi, przygotowują się na 12—14 godzin. W razie potrzeby, rezerwoary zawierający powietrze, może być ponownie napełnione za pomocą amylalnu w tym celu urządzonego rur, bez wypływania na powierzchnię wody. Statek pogrąży się w wodę i podnosi na jej powierzchnię bez najmniejszego loskotu. Jeżeli te wszystkie szczegóły są prawdziwe, to nowo wynaleziony statek będzie bez wątpienia najniebezpieczniejszym ze wszystkich pancerników.

— **Zjawisko** w dziedzinie ornitologii przedstawia kanarek wychowany w Anglii, w miejscowości Scrapsgate, wymawia on wyraźnie i zrozumiale nie tylko pojedyncze słowa, lecz zdania całe, co niekiedy czyni śpiewając; przeciw wyrazy brzmia lepiej i czystiej, gdy je mówi tylko.

— **Biały słoń** znaleziony w czerwcu b. r., wśród lasów Kr. Siamskiego, napełnił radością cały naród, który widzi w tej rzadkiej odmianie słonia wcielenie bóstwa. Kiedy dano znać do stolicy o cudzie, król z całym dworem wyjechali naprzeciw zwierza, aby go wprowadzić uroczysto do miasta i poświęconego mu pałacu. Białe bóstwo kroczyło drogą zasianą kwieciami, król z kapłanami towarzyszył mu pieszo, a gdy pochód zatrzymał się na miejscu, król włożył na słonia oznaki władzy królewskiej i nakazał służbie ustanowionej przy nim, oddawanie mu odpowiednich honorów. Słoń ten odtąd będzie jadł na złocie i porcelanie.

O G Ł O S Z E N I A

SKŁAD

Najlepszych Amerykańskich PASÓW RZEMIENNYCH do maszyn

G. M. HUTTON et C^o

St.-Petersburg, Małaja Morskaja Nr. 14. Moskwa, Bolszaja Lubianka, dom kłasztora Iwanowskiego.

Uwaga. Pasy (rzemienne) są prasowane i wyprężane pod parą i takowe okazały się w przeciągu lat dziesięciu, od jakiego to czasu wprowadziliśmy je, jak najlepszymi.

(R. i Fr. 7488)

(4—1)

Smarowidło do wozów i Oliwy do maszyn

w najprzedniejszych gatunkach polecają w własnej fabryki

TULODZIECKI & KIRSZENSTEIN

Warszawa. Kantor Niecała 7.

(R. i Fr. 6781)

(6—5)

Zguba!

W przejeździe koleją żelazną z Piotrkowa do Skierniewic i kołmi ze Skierniewic do wsi Regnowa, zgubiony został akt rejentalny o kupno osady w tymże Regnowie, zawarty pomiędzy Rodzikiem i Papierowskim. Łaskawy znalazca raczy złożyć takowy w kancelaryi adwokata Młodowskiego w Piotrkowie. (3—5)

— **P**otrzebna jest młoda Niemka, przychoźnia, do konwersacyi z dziesięcioletnim chłopczykiem. Bliższa wiadomość od godziny 4 do 6-ej po południu, w domu Dra Jaworskiego, na ulicy Pocztowej, w głębi podwórza, na piętze, lub w księgarni F. Jędrzejewicza. (3—3)

ZAMIESZKAŁY w S. Petersburgu

(Большая Конюшенная № дома 25 квар. 7)

ADWOKAT

Marcelli Drogomir

DOBRONOKI,

przedtem Urzędnik b. K. R. S. W., delegat prawny Tow. Kred. Ziem. i Sędzia gminny z wyborów, — **zafatwia wszelkie interesy sądowe, administracyjne, włościańskie, rozwodowe, handlowe, przemysłowe i t. p., we wszystkich instytucjach w St.-Petersburgu, Moskwie i innych miastach Cesarstwa.** (0—32)

FABRYKA

POMNIKÓW

MARMUROWYCH I KAMIENNYCH.

skład krzyży i krat żelaznych

A. URBANOWSKI

szosa cementarna

w Łodzi

Informacja dla Piotrkowa i okolic: L. Marcinkiewicz, b. nauczyciel, Rokszycekie Przedmieście (Odeska) dom Marnyckiego w Piotrkowie. (5—3)

NAFTĘ

amerykańską

w najlepszym gatunku na beczki i garnce poleca skład

W. Zaleskiego

w Piotrkowie.

Kupcom odstępuje stosowny rabat. Sprzedaż nafty uskutecznia się również na sposób zagraniczny, to jest na funty, licząc siedem i pół funtów na garniec, **co korzystniej dla kupujących** wypada; miara bowiem garnicy bywa różna. (12—2)

We wsi Byki jest do sprzedania przeszło tysiąc trzy-letnich sztuk

Szczepów Grusz i Jabłoni

w najlepszych gatunkach. Wiadomość we dworze. (3—3)

Rodzice lub Opiekunowie, pragnący dla dzieci swych

LEKCYJ

lub

korepetycyj

języka rosyjskiego i arytmetyki, po cenie umiarkowanej raczą się zgłosić do domu W-go Wolgemuta przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskie Przedmieście), do oficera pułku tobołskiego Dudyszkina. (2—1)

Fabryka Stolarska „RODZINA” w Petrokowie.

„RODZINA”

w Petrokowie.

Poleca gotowe Meble z najlepszych materjałów wyrobione, oraz garnitury po rs. 170. Przyjmuje wszelkie zamówienia meblowe i budowlane. (0—33)

OSTRZEŻENIE

Niżej podpisany ostrzega, aby żadnych rewersów, kwitów, ani weksli, jego podpisem opatrzonych, **nikt nie nabywał**, gdyż takowe jako sfalszowane, płacone nie będą. Nadto zdolano wyjąć z portmonetki dwa kwity sznurowe, przygotowane dla Use Rosenstein i Moška Lewi, na mające się opłacić komorne; ostrzega się przeto, aby tych również **nikt nie przyjmował.**

Nikodem Dzwonkowski.

(3—1)

